

# Zeszyty

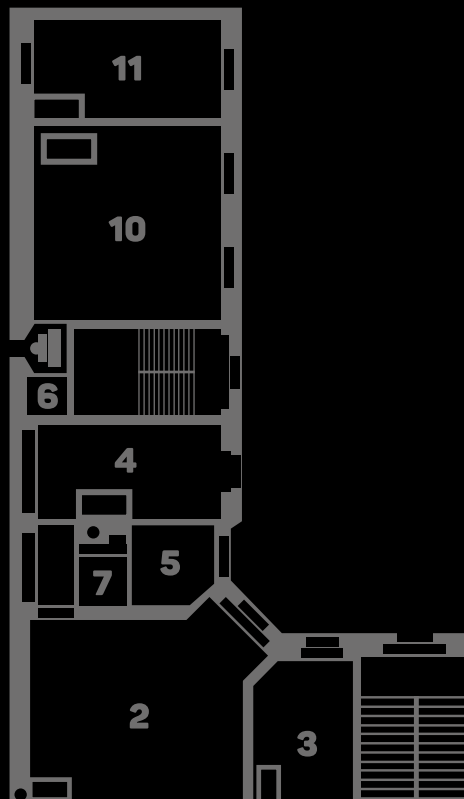
# #46

## Artystyczne

„Berliński pokój”  
– współczesne  
relacje między  
Poznaniem  
a Berlinem

Uniwersytet Artystyczny im. Magdaleny Abakanowicz w Poznaniu

2(46)/2024



**Z A**

---

„Berliński pokój”  
– współczesne  
relacje między Poznaniem  
a Berlinem

***In***  
***memoriam***

# Henryk Regimowicz

## - architekt wnętrz, scenograf, pedagog

---

Anna Kochnowicz-Kann

- Prowadził znakomicie zajęcia i – co ważne – wbrew hołubionym przez innych konwencjom, był niezwykle otwarty intelektualnie, nieustannie poszukiwał nowych dróg, nowych rozwiązań, no i wierzył w przyjaźń. Miał fantastyczne poczucie humoru, dzięki któremu zachowywał też dystans do siebie samego. Potrafił celnie „ukłuć” innych, ale bez złośliwości. Ogromnie cenił własną godność i dlatego bywał bezradny, gdy ktoś postępował wobec niego nie w porządku. Jak mówił, jego mistrzem był Stanisław Zamecznik, u niego zresztą robił dyplom; twierdził, że to od niego najwięcej się nauczył, i faktycznie widać było tu jakieś pokrewieństwo myślenia, skłonność do syntezy... – tak wspominał profesora Henryka Regimowicza we wrześniu 2024 roku profesor Jarosław Kozłowski. Przyznawał, że mniej znane mu są jego dokonania projektowe czy scenograficzne, bo jednak zawodowo byli na różnych biegunach, nawet na uczelni, ale dobrze pamięta jego niezwykłą osobowość. I żał, jaki w nim został po odejściu z UAP, z którą był związany od 1963 roku, od czasu studiów na Architekturze Wnętrz.

- Heniu był bardzo lubiany przez studentów, umiał stworzyć przyjazną atmosferę w pracowni – dodaje profesor Marek Owsian, nie tylko kolega z pracy, ale i przyjaciel rodziny Regimowiczów. – Kiedy został dziekanem Wydziału Architektury Wnętrz i Wzornictwa Przemysłowego w 1987 roku, zmienił drogę kształcenia na kierunkach projektowych: studenci mogli sami wybierać pracownię główną i dwie mniejsze, w jednym miejscu spotykali się ci z drugiego roku i piątego... To była rewolucja. Heniu też wspaniale rysował. Pamiętam, jak kiedyś stworzył perspektywę pewnego wnętrza w Poznaniu, projekt nie został zrealizowany, ale niedoszły inwestor oprawił tę pracę w ramki i powiesił na ścianie. To był piękny obraz. Do tej pory wzbudza zachwyt... Bardzo lubił projektować wnętrza. Spod jego ręki wyszły między innymi Novotel w Poznaniu, Bank PKO BP SA przy placu Wolności i drugi na Starym Mieście. Pierwszą dużą jego realizacją były hotele górskie w Bułgarii, ale projektem, którym mógł się też spokojnie chwalić, był jego własny dom na Cytadeli. Profesor Schmidt, u którego Heniu robił asystenturę, był architektem, często zlecał studentom ćwiczenia, w których chodziło o zmianę kontekstu budynku, zależało mu szczególnie na przeobrażeniach od strony plastycznej – to chyba tam zrodziło się myślenie He-

nia o scenografii, tak mi się wydaje... Chociaż z drugiej strony, może to Zamecznik zaraził go miłością do teatru? Teatr był ważny. Tu plany chyba bardzo mu pokrzyżował stan wojenny.

– Świetnie znał się na architekturze, umiał ją czytać, analizować, dużo podróżował – mówi kolejny przyjaciel profesora Regimowicza, architekt Piotr Wędrychowicz – i z tych podróży przywoził wiele tematów, które potem rozwijał na przykład w swoich dysertacjach naukowych. Podróże były dla niego rzeczywistą inspiracją. Zajmował się nie tylko wnętrzami, interesowała go szeroko rozumiana przestrzeń publiczna, miejsca, w których mogły tworzyć się relacje międzyludzkie – ulice, place. Jako człowiek miał klasę, był uczciwy, porządny, kulturalny, a jako twórca – wybitny. Tak uważam. Nie chwalił się swoimi osiągnięciami. Kiedy się spotykaliśmy, rozmawialiśmy o wszystkim, tylko nie o pracy. Gdyby nie Zdzisław Wardejn, który był moim kolegą jeszcze z czasów szkolnych, nie wiedziałbym, że Heniu interesował się teatrem i robił scenografie; Wardejn zaprosił go do współpracy, zrobili razem *Klucznika* Wiesława Myśliwskiego w Teatrze Polskim w Poznaniu [prem. 9.06.1979 – przyp. AKK]. Pamiętam jego świetne rysunki i projekty kostiumów. A poznaliśmy się w 1969 roku, kiedy miał obronę dyplomu – tego samego dnia bronił się mój przyjaciel, z którym Heniu razem studiował, Krzysztof Stanek. A potem zamieszkaliśmy po sąsiedzku, na Cytaдели, gdzie w latach siedemdziesiątych zaczęło powstawać osiedle dla twórców, wymyślone przez profesora Twarowskiego. Każdy budował swój dom sam, a ja obserwowałem, co robił Heniu, i widziałem, jak zdolny z niego wnętrzarz. Jego żona też miała nieprzeciętny talent: projektowała unikatowe ubrania, bardzo piękne.

– Twierdził, że praca w teatrze zmieniła jego spojrzenie na projektowanie wnętrz – wspomina profesor Krzysztof Kochnowicz, długoletni przyjaciel profesora Regimowicza, ongiś jego asystent, a wcześniej student w pracowni profesora Jerzego Schmidta, w czasach, kiedy asystentem był tam Henryk Regimowicz. – Nie wiem, czy w wypadku profesora Regimowicza mówienie o wnętrzach oddaje istotę jego twórczości, skłaniałbym się raczej ku projektowaniu przestrzeni. Oprócz typowych wnętrz, którymi zajął się dosyć późno, interesowała go przestrzeń ulicy, przestrzeń placów, przestrzenie wystawiennicze – mała skala architektury, ta najbliższa skali człowieka, i potencjał emocji, jaki niesie. Architektura jako forma przeżycia – to go interesowało, tak ją traktował. Wydaje mi się, że z czasem coraz bardziej odchodził od klasycznego rozumienia architektury

jako związku funkcji i formy. Dowodem na to pracownia, jaką stworzył w końcówce lat osiemdziesiątych: Pracownia Znak w Architekturze. Ale też praca ze studentami szczecińskiej Wyższej Szkoły Sztuk Użytkowych; jeden z tematów przez nich realizowanych to był... plakat przestrzenny. Na takie jego spojrzenie na przestrzeń – tak myślę – niebagatelny wpływ miał kontakt w czasie studiów ze Stanisławem Zamecznikiem, o którym później często opowiadał swoim studentom. Na pewno duże znaczenie miało też spotkanie z profesorem Schmidtem, w którego Pracowni Architektury Wnętrz był asystentem. Ta pracownia była otwarta na eksperymenty, na czerpanie inspiracji z różnych obszarów sztuki. Obaj panowie świetnie się uzupełniali; profesor był architektem i urbanistą, a Henryk niespokojnym artystą realizującym się w scenografii. Profesor Schmidt często powtarzał, że nie wolno zamykać się w jednej dziedzinie, że powinniśmy mieć poza projektowaniem „coś jeszcze”, co nas zwiąże ze sztuką. Taka otwartość kreowała nasze, absolwentów, postawy. Z mojego rocznika dyplomantami pracowni byli między innymi profesor Mirosław Pawłowski i profesor Zbigniew Taszycki, którzy realizują się zawodowo poza obszarem architektury wnętrz... Kiedy po ośmiu latach od ukończenia studiów Henryk zaproponował mi udział w konkursie na stanowisko asystenta w swojej nowo powstającej pracowni, przede wszystkim zaintrygowały go moje realizacje z zakresu Type Designu... Niezwykle inspirujące dla niego okazały się też rodzinne, wakacyjne wyjazdy Fiatem 126p... Czysty heroizm. To przecież były czasy zamkniętych granic i olbrzymiej dysproporcji w zarobkach w kraju i Europie Zachodniej; wstęp do muzeum pochłaniał pokaźną część oszczędności... Ja sam mam na swoim koncie letnią podróż małym fiatem do Bułgarii. Koszmar. A Henryk zjeździł „maluchem” całą Europę – od Grecji po Hiszpanię. Te wyjazdy pozwoliły mu na inne spojrzenie na przestrzeń publiczną, na przestrzenie otwarte jako miejsca, które mają sprzyjać kontaktom międzyludzkim. Stąd właśnie wziął się temat jego doktoratu (wówczas zwanego pierwszym stopniem kwalifikacyjnym) – „Teatr ulicy jako przestrzeń życia w mieście”... Jakby potwierdzeniem nieustającej potrzeby wychodzenia poza rutynę i wewnętrznej konieczności konfrontowania się z nowymi zjawiskami, było utworzenie przez niego kolejnej pracowni: Pracowni Projektowania Interfejsu. Warto też wspomnieć o jego relacjach ze studentami: lubili go i otwierali się przed nim – wiedział o nich dużo, rozumiał ich problemy. Mogli liczyć na jego pomoc, był ich prawdziwym mentorem. Pamiętam, że kiedy jeszcze sam studiowałem, odwiedzał nas przed sesją egzaminacyjną w akademiku, by sprawdzić, jak nam idą przygotowania, i ewentualnie pomóc w ostat-

niej chwili. Regularnie też organizował w swojej pracowni, przed Świątami Bożego Narodzenia i Wielkanocą, spotkania. To już niestety zanikająca tradycja. W ogóle lubił spotkania z ludźmi, lubił rozmowy, był świetnym kompanem. Po prostu lubił ludzi. Takimi, jakimi są... Mówi się, że można kogoś lubić mimo jego wad. A Henryk lubił ludzi właśnie dlatego, że je mieli...

\*

Ja sama profesora Regimowicza poznałam ponad 30 lat temu. Spotykaliśmy się prywatnie, rodzinnie, czasami wymienialiśmy uwagi na Facebooku. Zapamiętałam go jako pogodnego człowieka z uśmiechniętymi oczami, celnie i krytycznie oceniającego otaczającą rzeczywistość, zdarzenia, które się wokół rozgrywały, ale unikającego rozpamiętywania tego, co niedobrego wydarzyło się w przeszłości i nie za bardzo skorego do opowiadania o swoich zawodowych osiągnięciach. A było ich sporo! Jeśli mówił o nich, to zdawkowo, na ogół umniejszał siebie, wrzeszał ramionami, jakby to było nieważne. Zawsze z dystansem podchodził do siebie. Pewnie to wynikało z jego osobowości, jak zauważył profesor Kozłowski, jego poczucia humoru i jakiejś wewnętrznej potrzeby kierowania własnej uwagi na przyszłość, a nie przeszłość: w rozmowach z nim nigdy nie było jakiegokolwiek „martyrologii”, żadnego budowania pomników, żadnego pamiętnikarstwa. Być może taką postawę ukształtowała jego własna historia, albo (i) wychowanie: urodził się wszak na Wołyniu w 1944 roku, po wojnie rodzice-repatrianci osiedli na Dolnym Śląsku. Co można było zabrać ze sobą z tamtego domu? Pamięć. I potem albo oplatać się tęsknotą za tym, co było, albo budować świat od nowa, dostrzegać i korzystać z możliwości, jakie stwarzał teraz czas, odnajdywać w tym wszystkim miejsce dla siebie. Tak, takie doświadczenie zmienia stosunek do przeszłości. Oczywiście, Henryk nie mógł mieć własnych wspomnień z tamtego okresu, ale podobno trauma rodziców przechodzi na dzieci. Być może to oni go nauczyli, że ważna jest terażniejszość i przyszłość – tu i teraz – i nakręcali ten jego wewnętrzny mechanizm, który sprawiał, że nieustannie chciał poznawać coś nowego, uczyć się, rozwijać. Ucząc i rozwijając innych...



Il. 1. Henryk Regimowicz. Prezentowane na planszy scenografie do sztuk: Juliusz Słowacki, *Kordian*, Teatr Polski, Poznań / Henrik Ibsen, *Hedda Gabler*, Teatr Współczesny / Wrocław / Henrik Ibsen, *Budowniczy Solness*, Teatr Polski, Poznań / Edward Bond, *Ocaleni*, Teatr Polski, Poznań / Sławomir Mrożek, *Pieszko*, Teatr Polski, Poznań / Emil Zegadłowicz, *Łyżki i księżyc*, Teatr Polski, Poznań



Wszystko ma znaczenie, wszystko wpływa na to, kim i jacy jesteśmy. Ważna jest także kolejność, w jakiej to się dzieje. Nie wiem, jak to się stało, że Henryk swoją przygodę ze sztuką rozpoczął w Liceum Plastycznym we Wrocławiu. Czy miał już wtedy konkretną wizję siebie, czy po prostu dobrze rysował i ktoś podpowiedział mu tę szkołę? Co lubił rysować? Portrety, martwe natury, krajobrazy, domy? Podobno marzyła mu się architektura, ale zdawał na PWSSP w Poznaniu – na Wydział Architektury Wnętrz. Może ta architektura to tylko plotka, albo jakiś żart kiedyś wypowiedziany? Niemniej ona wracała... Kiedy oglądam szkice Henryka z jego doktoratu, widzę, że nie wnętrza go zajmowały, a ulice – „ulice pieszne”, świetnie wymyślone pasaże, z funkcjami służącymi spotkaniom i z sugestią, aby takich ciągów – atrakcyjnych! – nie oddawać bankom, nie tworzyć tam biurowców, bo one zabijają przestrzeń miejską rozumianą jako miejsce towarzyskie. Kiedy czytam kolejną jego pracę kwalifikacyjną, tym razem na stopień docenta, zatytułowaną „Umeblowanie przestrzeni otwartej miasta”, to upewniam się, że architektura go rzeczywiście fascynowała, a doświadczenie scenografa pozwalało kompletnie inaczej podejść do tematu aranżacji przestrzeni: niezależnie od tego, czy była wewnętrzna, czy zewnętrzna – musiała odpowiadać na pytania o sens, cel – po co, na co i dlaczego się ją tworzy i oddaje ludziom. „Meblowanie” podporządkowane funkcji.

Miał szczęście do ludzi, miał szczęście, że jego mentorami było dwóch wybitnych profesorów – Jerzy Schmidt, architekt i urbanista, twórca m.in. koncepcji Winograd i Rataj, oraz Stanisław Zamecznik, architekt, wystawiennik, grafik, scenograf, człowiek wielu talentów i aktywności. Dzięki nim jego własna twórczość była osadzona w bardzo szerokim kontekście: widział (i wiedział) więcej.

W latach 1970–1996 zajmował się scenografią teatralną. „Odkrył” go Roman Kordziński, zaliczany do tzw. „młodych zdolnych” (termin ukuty w 1969 roku przez Jerzego Koeniga). W tej grupie, poza Kordzińskim, umieszczano Jerzego Grzegorzewskiego, Izabellę Cywińską, Macieja Prusa, Bogdana Hussakowskiego, Piotra Piaskowskiego i Helmuta Kajzara – to oni zmieniali teatr; byli wielką „siłą i zjawiskiem” sezonu 1968/69. Henryk rozpoczął swoją przygodę z teatrem od *Balu manekinów* B. Jasieńskiego w Teatrze Polskim w Poznaniu, w reżyserii Kordzińskiego właśnie. Chwilę później, także z Kordzińskim, realizował *Kordiana* Juliusza Słowackiego, (prem. 14.03.1971 Teatr Polski w Poznaniu) – spektakl, który przyniósł mu wyróżnienie na XI Kaliskich Spotkaniach Teatralnych i chyba określił styl: w jego scenografiach zawsze czuło się architekta wnętrz. Jak

zauważył dr Stefan Drajewski, niegdyś pisujący o teatrze m.in. w „Głosie Wielkopolskim”, pomysły teatralne Henryka zawsze były oszczędne: maksymalnie otwarta przestrzeń i jeden centralny element architektoniczny, który stanowił swoistą syntezę, zawierał w sobie całą ideę spektaklu – wizję inscenizatorską zamykał w znaku. Tak było właśnie w *Kordianie*. Centralny punkt na scenie stanowiła szopa zbita z potamanych desek. Andrzej Lis pisał tak w „Teatrze” (nr 10 /527/ 1974 – 16-31 maja) o plastyce przedstawienia: „Na scenie biały, półokrągły horyzont wyobraża przestrzeń kosmiczną. Centralna (środkowa) część podłogi to czarne koło symbolizujące ziemię. Na ziemi ustawiona jest szopa, która oznacza Polskę jako miejsce sakralne (kontakt z ziemią poprzez rozwarte wrota, z kosmosem – poprzez schody wznoszące się na szczyt szopy). Jest to zarazem obraz łączności z piekłem i niebem. Pierwsze rozświetlenie sceny ukazuje obraz przestrzeni z wiszącym nad szopą aniołem: przynależący do nieba, pozbawiony asysty ludzkiej, obecny przez cały spektakl wyobraża jedyny trwały punkt, do którego wszystko i wszystkich odnieść można; symbolizuje i sygnalizuje obecność idei”. Dodajmy do tego opisu jeszcze czerwone płótno spływające z dachu szopy, które raz jest płaszczem cara, innym razem lejącą się krwią... Proste znaki o zwielokrotnionym znaczeniu. Plastyka oddająca (uzupełniająca) myśl reżyserką celnie i oszczędnie... Miejsce komunikacji, miejsce relacji międzyludzkich. Jak ulica, jak plac, jak wnętrze obiektu, którego funkcja jest wyraźnie określona.

Zrealizował ponad czterdzieści spektakli. Najwięcej z Romanem Kordzińskim, ale współpracował też z Andrzejem Wanatem, Izabellą Cywińską (dla Teatru TV *Historia o starym wdowcu z 1637 P. Hacksa*), Markiem Koterskim, Krzysztofem Rościszewskim, Grzegorzem Mrówczyńskim (słynne *Łyżki i księżyc E. Zegadłowicza* z 1984 roku). Po tych pracach zostały szkice, projekty kostiumów, niewiele zdjęć, kilka zdań w recenzjach. Nie dokumentowano wtedy scenografii, nikt o tym nie myślał. Jeśli robiono zdjęcia – to portretowe aktorów, do prasy. W archiwach telewizji też niewiele można znaleźć: kilkusekundowe migawki w serwisach informacyjnych z dwóch czy trzech premier. Szkoda. Pamięć jest ulotna. Jeśli czegoś Henryk żałował, to właśnie tego, że po stanie wojennym coraz rzadziej pracował jako scenograf. Ta działalność była dla niego ważna. Artystycznie i intelektualnie. No, ale Kordziński też coraz częściej reżyserował poza Poznaniem, a Henryk w Poznaniu miał studentów, uczelnię – tego nie mógł i nie chciał zostawić. No i miał tu rodzinę, a to było najważniejsze.

---

### **Prof. dr hab. Henryk Regimowicz (1944–2023)**

Studia w latach 1963-69 na Wydziale Architektury Wnętrz Państwowej Wyższej Szkoły Sztuk Plastycznych w Poznaniu (dyplom z wyróżnieniem u prof. Stanisława Zamecznika).

Tytuł naukowy profesora sztuk plastycznych otrzymał w 1993 roku z rąk Prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej Lecha Wałęsy.

Związany z PWSSP w Poznaniu (obecnie Uniwersytetem Artystycznym im. Magdaleny Abakanowicz) od 1970 roku, pełniąc m.in. funkcje dziekana Wydziału Architektury Wnętrz i Wzornictwa Przemysłowego oraz przez dwie kadencje prorektora ds. nauczania.

Współtwórca kierunku Scenografia na Wydziale Architektury Wnętrz i Scenografii.

W latach 1994–2010 profesor WSSU w Szczecinie, 2004–2011 ASP we Wrocławiu, 2010–2014 na Akademii Sztuki w Szczecinie.

W 2010 roku uhonorowany przez Senat Uniwersytetu Artystycznego w Poznaniu medalem „Scholae Bene Merito”, a w 2013 roku, decyzją Ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego, Srebrnym Medalem „Zasłużony Kulturze Gloria Artis”.



Il. 2. Henryk Regimowicz, fotografia z archiwum rodzinnego, dzięki uprzejmości Anny Regimowicz-Korytowskiej i Natalii Regimowicz

# ZA

**Zeszyty Artystyczne**  
nr 46 / 2024 / rok XXXIII  
ISSN 1232-6682

**Redaktorka prowadząca**  
Hanna Grzeszczuk-Brendel

**Redaktorka naczelna**  
Ewa Wójtowicz

**Zespół redakcyjny**  
Magdalena Kleszyńska  
Izabela Kowalczyk  
Justyna Ryczek  
Marta Smolińska

**Sekretarzynie redakcji**  
Karolina Rosiejka

**Skład i projekt graficzny**  
Mateusz Janik

**Korekta**  
Joanna Fifelska, Filologos

**Kontakt**  
<https://za.uap.edu.pl>  
[zeszyty.artystyczne@uap.edu.pl](mailto:zeszyty.artystyczne@uap.edu.pl)

**Wydawca**  
Uniwersytet Artystyczny  
im. Magdaleny Abakanowicz w Poznaniu  
Aleje Marcinkowskiego 29  
60-967 Poznań

<https://uap.edu.pl/>  
+48 61 855 25 21

Wydział Edukacji Artystycznej  
i Kuratorstwa

<https://za.uap.edu.pl>

© Copyright by Uniwersytet Artystyczny  
im. Magdaleny Abakanowicz w Poznaniu,  
2024

Wersją pierwotną czasopisma jest wersja  
drukowana.

Nakład: 100 egz.

## Druk

MJP Drukarnia Poterscy Sp. j.  
ul. Romana Maya 30  
61-371 Poznań

UAP | POZNAŃ

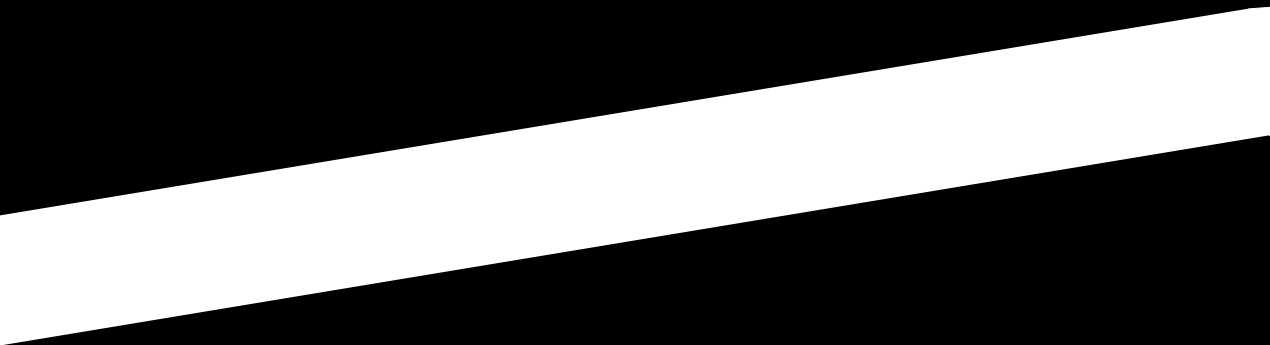


WYDZIAŁ EDUKACJI  
ARTYSTYCZNEJ I KURATORSTWA

**ABAKANOWICZ**  
**UNIVERSITY**

## Ilustracja na okładce:

Berlin, plan mieszkania w kamienicy  
czyńskiej ok. 1896 (Eberstadt R.,  
*Handbuch des Wohnungswesen  
und der Wohnungsfrage*, Jena 1909)



nakład 100 egz.

ISSN 1232-6682

